...187 Kraków, Czwartek dnia 19 Sierpnia 1897. Rok V

Przedpłata w Krakowie:
...nie zł. 16·—
...rtalnie „ 4·—
...siecznie „ 1·35
... odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
...cznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny ..9 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct. Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca. Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Obłudna skrucha.

„Nie dziwcie się, że my twardniejemy w tej ciężkiej i nieustannej walce, że czasami wyrywają się nam słowa zbyt może ostre, zbyt kłujące i gwałtowne. Socjaliści byli pierwszymi na polu walki o prawa narodowe na Śląsku; nie kto inny, tylko oni zwerbowali do Cieszyna robotników czeskich i niemieckich, którzy stanęli jak jeden mąż w obronie równouprawnienia“. W te słowa przemówił na obchodzie uroczystości Kościuszkowskiej w Rapperswylu poseł Daszyński. A słowa te zestawione z samą już obecnością socjalno-demokratycznego posła z V kurji na uroczystości ściśle narodowej i zapewnieniem, które poseł Daszyński złożył, że komitet partji socjalistycznej w Cieszynie popełnił kilka taktycznych błędów, mają znaczenie o tyle doniosłe, że wskazują wyraźnie i to już nie po raz pierwszy, iż ta partja, która się u nas socjalno-demokratyczną nazywa, nie ma ani stałych zasad postępowania, ani ściśle ugruntowanego programu, ani jednolitego, silnego, konsekwentnego kierunku.

W obozie socjalistów galicyjskich od dłuższego już czasu panuje rozprzężenie, ujawniające się ciągłą chwiejnością, niepewnością każdego kroku, brakiem jasnej i należytej świadomości spełnianych przez nią czynów i skutków, które za tymi czynami płyną. Wiec cieszyński, który bodaj czy nie więcej od razu socjalistom zaszkodził, niż wszystkie dotychczasowe ich błędy był typowym przykładem takiej bezradności, która nie wiedząc czego się chwycić, jakie zająć stanowisko, jak je rozszerzać i bronić, w użyciu siły fizycznej i we wrzasku szuka punktu wyjścia, którego jej własny program, ani też własne hasła nie dają. *Kurjer Przemyski*, organ socjalistyczny, w słowach wcale niedwuznacznych zganił postępowanie socjalistów na wiecu, dziś czyni to samo poseł Daszyński, widoma głowa partji, naczelnik całego ruchu. Reszta prasy socjalistycznej z drugiej strony, jak jeden mąż stoi przy swych błędach, nie przyznaje się do najdrobniejszej choćby usterki, nie chce zrobić jednego choćby ustępstwa, broniąc się przed zarzutami i gromami całej opinji polskiego narodu, li tylko obelgami, oszczerstwami, karczemnemi wymyślaniami. Słowa *Naprzodu* po wiecu cieszyńskim, to bardzo mało, jako odpowiedź partji społecznej i politycznej, która pragnie uchodzić za świadomą swych dróg i celów, to wielkie, nieodparte świadectwo ubóstwa dojrzałości politycznej, stronnictwa, którego jedyną obroną, jedynym dotychczas argumentem, jest rzucona przeciwnikom oszczercza obelga.

Socjalizm jest międzynarodowym i bezwyznaniowym. Zdania te głosi jako dogmat kardynalny, jako warunek *sine qua non*. Socjaliści nasi na tyle są roztropni, że widzą jasno, iż gdyby na gruncie galicyjskim, zasady zachodniego socjalizmu, których nawet dobrze nie pojmują, chcieli głosić jawnie, szczerze i stanowczo, pobiliby się własną bronią i nie zyskaliby silnej i trwałej podstawy u ludności, która jak na teraz łudzić się jeszcze pozwala, gdyż ma za mało zmysłu politycznego, aby przejrzeć system agitacyjny partji, system pełen perfidji i fałszu. Poseł Daszyński nie zebrałby wówczas owych 18000 chłopskich głosów, którymi przy każdej sposobności się chwali. I dlatego to poseł Daszyński zapewnia, że socjaliści byli pierwszymi w walce „o prawa narodowe“ na Śląsku (!!) i zarzut jakoby socjaliści nie byli dobrymi patrjotami, uważa za „bezczelny i oszczerczy!“ Otóż w tem właśnie zapewnieniu odkrywa się cała jego przewrotność i zła wola. Nie będąc w stanie wykonać programu socjalistycznego w całej jego rozciągłości, i dlatego, że go nie ma, to znowu, że idzi, iż to, co byłoby w nim jasne, musiałoby zachwiać popularnością jego osoby a u szerszej ludności zdyskredytować całą partję, chwycił się haseł narodowych, które tu z dniem rozrzucać począł. Gdyby się na nich był oparł całą siłą, mógłby był stworzyć stronnictwo radykalne narodowe, od socjalizmu dalekie, woląc jednak pozostając przy tym ostatnim uczynić z haseł tych przedmiot prostego handlu, ściągając przez to na siebie i swe stronnictwo zasłużoną nienawiść i pogardę.

I dziś nie dziw, że społeczeństwo nie umiejące się zorjentować w tym labiryncie kłamstwa, zapytuje: A więc gdzież prawda? Albo partja socjalno-demokratyczna jest nią w rzeczywistości, a wtedy i stanowisko jej w sprawie wiecu cieszyńskiego jest fałszywe, a poseł Daszyński niepotrzebnie jeździ do Rapperswylu, niepotrzebnie t m przemawia i rości sobie prawo mówienia wogóle o „patrjotyzmie“ — socjalistów, albo też stronnictwo, którem rządzi socjalno demokratycznem nie jest. Zachodzi jeszcze ewentualność trzecia, najbardziej smutna, najgorzej o wartości moralnej całego tego obozu świadcząca, tj. działanie w złej wierze, umyślne mydlenie oczów, walka bronią podstępu, fałszu i obłudy.

Naszem zdaniem ten ostatni zarzut jest chyba jedynie prawdziwym. Zbyt często potwierdzał się on już rozmaitymi faktami, byśmy go podnieść nie mieli prawa. Ale pomimo tego nawet, jeszcze i to zaznaczyć trzeba, że stronnictwo p. Daszyńskiego i Kozakiewicza nawet tą jadowitą bronią walczyć dobrze nie umie i prawie zawsze używa jej tak, że zwraca się ona przedewszystkiem przeciw niemu samemu. Stąd pochodzi ten brak jednolitości i konsekwencji w działaniu całej partji.

Tak jak dziś rzeczy stoją, całego stronnictwa za rzeczywiste i poważne stronnictwo polityczne, mające swój głos w państwie i swoje znaczenie w ruchu społecznym, uważać niepodobna. Jest to stronnictwo działające tylko negatywnie, burzące spokój i porządek, nie mające jednak ani ścisłego programu, ani swej własnej polityki, ani poważnych rzeczników, ani poważnych celów. Walczy z ukrycia i podstępnie, działa fałszywie i obłudnie, gubi się w tysiącznych niekonsekwencjach i niejednokrotnie wybitnie zdradza i odsłania i brak dobrej wiary i brak zmysłu politycznego, taktu i dojrzałości. Nie jest ani stronnictwem radykalnem narodowem, bo socjalizm głosi i wyznaje, nie jest socjalistycznem, bo dogmatów swej doktryny albo nie zna, albo znając nie wykonuje i wybiera polityczne kłamstwo, jako jedyny środek działania.

Wśród naszych stosunków i z taką organizacją jaką posiada jest tylko typowem stronnictwem przewrotu, bez jutra, bez myśli i celu, z działaniem dorywczem i zmiennem. A jako takie działa bardzo szkodliwie, bardzo źle i na obronę swego istnienia nie ma ani jednego dodatniego faktu, a ni jednego rozumnego, społecznego czynu.

Dziś już spóźniona a obłudna skrucha p. Daszyńskiego nie zmyli nikogo. Wiec cieszyński był dla wszystkich, którzy co do partji socjalno demokratycznej mieli jeszcze jakieś złudzenia, jasną wskazówką, gdzie prawda o którą pytali. Patrjotyczne uniesienia posła Daszyńskiego w Rapperswylu, mogą mieć skutek tylko przeciwny. Wiedząc, dlaczego on ich dzisiaj używa, jak niemi handlować umie, społeczeństwo zwiększy tylko swe *odium* dla partji, która takim sposobem pragnie się ugruntować i utrwalić, wie już bowiem czego się po niej może spodziewać.

Z chwili.

Wiedeń 17 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Więc rząd na serjo zabiera się do akcji ugodowej, lubo urzędowo wyraz „ugoda“ ma tym razem dać nurka a natomiast iść będzie o opinję czeskich i niemieckich przedstawicieli co do owych pięciu projektów ustaw, które Sejmowi czeskiemu mają być przedłożone, jeśli poprzednio wymienieni przedstawiciele obydwóch narodowości w Czechach oświadczą przynajmniej warunkowo, że się z tem zgadzają w zasadzie. O szczegółach miałby właśnie Sejm czeski obradować. „Zgodę“ więc na razie wyrzucono. W danych okolicznościach *nomen est omen*. Nazwa jednak rzeczy nie zmienia, gdyż lubo projektowana konferencja tytularnie ma tylko rozstrząsać rządowe przedłożenia dla Sejmu czeskiego, niemniej przeto jest jej wyłącznem zadaniem utorować drogę do ugody niemiecko-czeskiej. Dziś wielka rada ministrów poświęcona tej sprawie, zaproszenia zaś do wzięcia udziału w konferencji wyjdą dziś, lub jutro, a słychać, iż wyjdą one z takiej strony, iż zaproszeni nie będą mogli odmówić. Jeśliby to miało być prawdą, wówczas przypuszczać trzeba, że korona działałaby tu bezpośrednio, że zaproszenia wyszłyby od niej. Wydaje mi się to nie zbyt prawdopodobnem, jednak ze względu na położenie niezupełnie wykluczonem.

Pytacie: co zrobią Niemcy?

Otóż co do tego otrzymujemy ze źródła niemieckiego, najlepiej poinformowanego, zapewnienie, iż Niemcy pod żadnym warunkiem, nawet gdyby zaproszenia wyszły od cesarza, udziału w projektowanej przez rząd konferencji nie wezmą, chyba, że hr. Badeni skapituluje przed nimi i tak jak oni rozkazująco żądają — cofnie wydane przez siebie rozporządzenia.

Tak więc i te ostatnie ugodowe wysilenia rządu spełzną na niczem. Z możliwością też liczyła się dzisiejsza rada ministrów, w konsekwencji czego powzięła ona względne uchwały.

Dowiaduję się dalej z dobrego źródła, iż Rada państwa w każdym razie będzie zwołana na dzień 20 września. Rząd ma posiadać plan zażegnania „obstrukcji“ na wypadek, jeśliby nie zdołał przed sesją parlamentarną uśmierzyć opozycji. Wtajemniczeni w arkany mądrości ministerjalnej opowiadają, że w takim razie obstrukcja złamana będzie zaraz przy rozpoczęciu obrad parlamentarnych w — drodze rozporządzenia cesarskiego to jest, że hr. Badeni zmieni w drodze rozporządzenia ministerjalnego regulamin Izby w sposób uniemożliwiający dotychczasowe skandale, a ułatwiający obrady parlamentarne. Sesja parlamentarna rozpoczęłaby się wiec bardzo wojowniczo, oczywiście jeśli ta wersja jest prawdziwa.

Nareszcie!

Po długiem a bolesnem wyczekiwaniu ze strony katolickiej ludności, oraz po gorliwych staraniach Stolicy Apostolskiej został nareszcie usunięty nakaz rosyjskiego rządu używania języka rosyjskiego w dodatkowych nabożeństwach w licznych kościołach katolickich gubernij litewskich. Jakkolwiek usunięto rosyjski język tylko z dodatkowego nabożeństwa i przy ceremonjach św. Sakramentów, a w ten sposób wygłaszania kazań i nadal tylko w tym języku będzie dozwolone, rozporządzenie to ma jednak poważne znaczenie. Znaczenie to tem bardziej rośnie, skoro zważymy, że rzecz dzieje się w prowincjach uciskanych i rusyfikowanych z azjatycką gwałtownością. Lat temu dwadzieścia (11 czerwca 1877 r.) papież Pius IX zakazał używania języka rosyjskiego w kościołach katolickich, wówczas jednak rząd nie uwzględnił breve papieskiego. Z brutalnością kazano księżom mówić przy ceremonjach kościelnych po rosyjsku. Wprawdzie dzisiejsze pismo konsystorza mohilewskiego nie znosi w całości języka rosyjskiego, niemniej staje się znamiennym krokiem wstecz w rusyfikacji Litwy. Dziś otworzono okienko, kto wie, może jutro, lub kiedyś otworzą tam wszystkie okna i drzwi...

Oto dosłowny tekst rozporządzenia, wydanego przez konsystorz mohilewski XX dziekanom gubernji mińskiej:

„Ukaz Jego Ces. Mości, samodzierżcy wszechrosyjskiego z duchowego konsystorza rzymsko-katolickiego mohilewskiego. — Do dziekana . . . Konsystorz wysłuchał propozycję administratora archidyecezji mohilewskiej z 20 maja br. Nr. . . w której się podaje do wiadomości, że p. minister spraw wewnętrznych przy piśmie z 29 kwietnia Nr . . . przesłał J. Ekscelencji komunikat kardynała sekretarza stanu J. Świątobliwości, odnoszący się do porozumienia, zawartego i najwyżej zatwierdzonego między rządem naszym a J. Św. Papieżem, które dotyczy kościołów, w których był wpro-

wadzony język rosyjski w nabożeństwie dodatkowem, zakazany rozporządzeniem św. Stolicy Apostolskiej z 11 czerwca 1877 r. — Na podstawie tego porozumienia J. Świątobliwość, obstając przy wymienionym zakazie używania języka rosyjskiego, pozwolił na odprawianie w przyszłości w tych kościołach nabożeństwa i na udzielanie tamże św. Sakramentów wyłącznie w języku łacińskim — J. Ekscelencja zaproponował przeto konsystorzowi wysłać ukazy do administratorów kościołów rzymsko-katolickich, w których się używało w nabożeństwie dodatkowem języka rosyjskiego, polecające nadal używanie w nabożeństwie i przy udzielaniu św. Sakramentów języka łacińskiego, podług ksiąg liturgicznych św. Kościoła rzymskiego. Postanowiono: zakomunikować to, o czem mowa w wymienionej propozycji, wszystkim dziekanom gubernji mińskiej dla dokładnego wykonania i poinformowania administratorów kościołów rzymsko katolickich, w których się używało w nabożeństwie dodatkowem języka rosyjskiego, wymagając przedstawienia do konsystorza pisemnych oświadczeń co do notyfikacji wymienionego rozporządzenia, przy własnych sprawozdaniach dziekanów. Oprócz tego: wysłać ukazy dla dokładnego wykonania do oddzielnych administratorów kościołów w Kojdanowie, Uzbieniu i Rakowie. — Petersburg dn. 28 maja 1897". (Podpisy asesora itd.).

Echa kąpielowe.

Zakopane nie wiem którego dnia, gdyż tu liczą się dnie nie wedle kalendarza, ale wedle dni pogodnych lub deszczowych, era też liczy się nie od narodzenia Chrystusa Pana, lecz od potopu; i słusznie, gdyż wiele rzeczy, a między niemi i droga do Morskiego Oka, którą zaraz niżej opiszę, znajduje się jeszcze dziś w tym samym stanie, jaki był nazajutrz po potopie.

Droga z Zakopanego do Morskiego Oka.

Kto nie miał tego nieszczęścia, aby osobiście odbyć na kołach drogę z Zakopanego do Morskiego Oka, ten mimo najbujniejszej fantazji nie jest w stanie zrobić sobie najlżejszego wyobrażenia o takowej, gdyż takie drogi nie znajdują się już w cywilizowanej Europie, chyba tylko w jednej Polsce.

Morskie Oko, to cud przyrody, to perła Tatr naszych! Cóż więc dziwnego, że każdy, kto się wybiera do Zakopanego, marzy tylko o tem, aby na własne oczy oglądać to cudowne dzieło natury! I ja sześć lat kolejno wybierałem się do Zakopanego w nadziei, że przecież raz uda mi się przed śmiercią ujrzeć Morskie Oko mojem ludzkiem okiem, a jednak nie potrafiłem tego dopiąć, aż dopiero obecnie w siódmym roku, a i teraz, gdym już odbył tę podróż do Morskiego Oka zdrów i bez połamania kości, zdejmuje mnie jeszcze strach na samo wspomnienie tej podróży i radbym ją na wieki wykreślić z pamięci.

Przypomną sobie czytelnicy, z jaką to radością podały w roku zeszłym dzienniki wiadomość, że hr. marszałek krajowy za bytnością swą w Zakopanem przyrzekł, iż do czerwca b r. będzie już gościniec do Morskiego Oka gotów. Ile było w tem prawdy, nie wiem, ale powinniśmy byli przypomnieć sobie wówczas to arcymądre nasze przysłowie: „Obiecanka cacanka, a głupiemu radość!" Niestety, nikomu nie przyszło to przysłowie na myśl i mnie też nie, i owszem, jak małe dziecko, mimo iż jestem profesorem Uniwersytetu, cieszyłem się rok cały, że zaraz na drugi dzień po przybyciu do Zakopanego, będę mógł w wygodnym powoziku dra Chramca odbyć wycieczkę do Morskiego Oka. Dnia 2 sierpnia b. r. nadszedł ten długo oczekiwany termin, kiedy po całorocznej ciężkiej pracy mogłem dla poratowania srodze nadwątlonego zdrowia zamarzyć o kilkutygodniowym wypoczynku w tej drugiej perle Tatr naszych, jaką jest niewątpliwie Zakopane, chociaż Wydział krajowy nie uważał za właściwe udzielenia mi zaliczki na pensję dla poratowania zdrowia, to przecież znalazł się na Kazimierzu rudobrody brat-Polak mojżeszowego wyznania, który za małym pronentem (po sto od sta na miesiąc jak bratu) wygodził biednemu profesorowi potrzebną na tę podróż kwotą.

Dnia więc 2 sierpnia wyruszyłem w podróż do Zakopanego pełen błogich nadzieji, które jeszcze potęgowała u mnie cudowna panorama drogi żelaznej z Krakowa do Chabówki.

Lecz już w Chabówce miało nastąpić pierwsze rozczarowanie. Wojtuś Francuz, poczciwy a zuchowaty góral, którego mi dr Chramiec przysłał do Chabówki po rzeczy, oznajmił mi na moje zapytanie o gościniec do Morskiego oka, że o takim gościńcu jeszcze nic nie słychać, a na dalsze pytania o drogę do Morskiego oka, odpowiedział, że najbezpieczniej iść piechotą, albo jechać konno, że jest wprawdzie i droga kołowa, ale tylko taka, którą tylko „drzewo z lasu się zwozi", ale która dla państwa nie jest do użycia. Miałżem całoroczne moje nadzieje rzucić do kosza, miałżem się tak łatwo dać zbić z pantałyku? O nie! Może głupie bezrozumne drewno odbywać tę drogę, dla czegóżby jej odbyć potrafił mądry profesor uniwersytetu?! więc rada w radę z Wojtusiem Francuzem, czy się podejmie przewieźć profesora furą (niby drzewo z lasu) do schroniska nad Morskiem Okiem. Oświadczył gotowość za cenę 4 złr.

Widzieć Morskie Oko za cztery guldeny, toć przecież taniej, jak barszcz za grosz. Nastąpiła więc zgoda i naznaczyliśmy dzień wycieczki i godzinę 8 rano.

Naznaczonego więc dnia o godzinie 8-mej punktualnie zjawił się Wojtuś Francuz z swoim wózkiem i dwoma, równie poczciwymi jak on, konikami i puściliśmy się w podróż.

Zrazu podróż odbywała się w idealnych warunkach: pogoda była piękna, wietrzyk chłodny utrzymywał czerstwość powietrza, gościniec znakomity, który przynosi istotną chlubę Wydziałowi krajowemu i jego inżynierom drogowym, wreszcie wspaniała panorama otaczająca gościniec, podnosiła mnie tak, iż zdawało mi się, że jestem w siódmem niebie, a wdzięczne serce wielbiło Stwórcę w jego stworzeniu.

Ale jak każda rzecz przyjemna na tym świecie ma swój koniec, tak też i ów uroczy gościniec miał się skończyć, a dalej miały się rozpocząć męki Tantala, o jakich najmniejszego nie mogłem mieć wyobrażenia.

Dotarłem wreszcie do końca bitego gościńca, gdzie się rozpoczyna leśna droga kołowa, a z nią i odwrotna strona medalu.

Najprzód droga ta nie robi bynajmniej wrażenia drogi, lecz raczej jakiegoś kamienistego łożyska wyschniętego potoku i kamień przy kamieniu, na kamieniu kamień, a na tym kamieniu jeszcze jeden kamień. Więc jedno koło winduje cię na taki kamień, aby z niego spaść z impetem, wtedy wóz przechyla się na bok, kabłąk wozowy uderza cię z jednej strony w głowę, łokieć z całym impetem uderza o pawąz literkowy, tak że ci odrazu wszystkie gwiazdy stają w oczach, przytem wskutek uderzenia wozu zsuwasz się z siedzenia, gdyż noga nie może znaleźć należytego oparcia. Zaledwo wóz wrócił do równowagi, a ty poprawiłeś się na siedzeniu, drugie koło winduje się dla odmiany na drugi podobny kamień, otrzymujesz ponowne uderzenie kabłąkiem wozu w głowę z drugiej strony, drugi łokieć uderza się z impetem o drugi pawąz literkowy i tym razem stają ci znowu z bólu w oczach wszystkie planety niebieskie, zsuwasz się znowu z siedzenia i to powtarza się co sekund parę z regularnością genewskiego zegarka. Po przeszło całogodzinnem takiem męczeństwie dojeżdżasz wreszcie do schroniska Pola w Rostoce, wysiadasz, odpoczywasz, robisz staranny obrachunek ze swemi kośćiami i nie możesz się nadziwić, że wszystkie całe, tylko ból w łokciach przypomina ci, coś przebył przed chwilą. Biedne pomęczone koniska przetrącą trochę siana albo i owsa i po kilkukwadransowej pauzie rozpoczyna się droga na nowo, stokroć jeszcze straszniejsza, jak poprzednia; bo jakkolwiek droga od końca gościńca do Rostoki jest niegodziwa w najlepszem tego słowa znaczeniu, to droga z Rostoki do Morskiego Oka prześciga ją w niegodziwości o kilka atmosfer. Droga do Rostoki ma przynajmniej tę jednę dobrą stronę, że biegnie po równinie, droga zaś z Rostoki do Morskiego Oka prowadzi po wertepach i urwistych zboczach. Co chwila trafiasz na wąskie przesmyki, gdzie z jednej strony spadziste zbocze pnie się do góry, z drugiej urwista przepaść, a drożyna tak wąska, że najmniejsze potknięcie się konia na ruchomym kamieniu lub przelęknienie się onegoż może cię strącić w przepaść na śmierć lub co najmniej na połamanie wszystkich kości; co chwila odbierasz wrażenie, że wąska drożyna już się skończyła i nie wiedzie dalej, aliści pod konarem drzewa wąska ścieżyna a za nią znowu dalsza droga, równie dobra jak poprzednia, nastroszona kamieniami i wybojami. Niekiedy zamykasz oczy z przerażenia, abyś nie widział, jak się będziesz toczył w przepaść, a modlitwa „Kto się w opiekę", nie schodzi z ust twoich.

Wreszcie po przeszło całogodzinnej takiej męczarni dobijasz się do schroniska nad Morskiem Okiem; a jakkolwiek i tu czeka cię niebezpieczeństwo, to jednak niczem ono jest w porównaniu z tem, coś już przebył. Z wzgórza schodzi się do schroniska nibyto po kamiennych schodach, tylko, że w każdym prawie schodzie brak kamienia, o poręczy ani myśleć i gdybyś stąpił niebacznie, mógłbyś się potoczyć w przepaść do Morskiego Oka. Wprawdzie znawcy utrzymują, że w Morskiem Oku nie żyje ta ryba, co połknęła Jonasza; takie niebezpieczeństwo więc ci nie grozi, ale mógłbyś się potłuc tak, iżby ci na kilka miesięcy pamiątka została, a nadto mógłbyś użyć kąpieli w sukniach, do jakiej prawdopodobnie przyzwyczajony nie jesteś.

Widok Morskiego Oka jest nad wyraz uroczy i w części przynajmniej wynagradza poniesione trudy. Niestety na tem cudownem jeziorze, na którem sądziłbyś, że powinno się roić od tysiąca turystów i powinno krążyć choć kilka małych parowych statków, spostrzegasz ze zdziwieniem jednę tylko powoli szybującą tratwę, a na niej dwie lub trzy osoby, używające tej uroczej podróży w postaci egipskich posągów, siedzących nieruchomo na stołkach, z nogami mok[illegible]cemi w wodzie, gdyż tratwa nie ma boków, wo[illegible] więc zlewa ją bezustannie, silniejsze zaś porusze[illegible] tratwy lub krzesła może spowodować wpadnięcie [illegible]rysty z krzesłem z tratwy do wody. Gdy widzisz ten proceder, zdaje ci się, że to nazajutrz po potopie, gdyż tylko bezpośrednio po opadnięciu wód potopowych odbywał Noe z swą rodziną podróż po wodzie na takiej tratwie.

Ażeby mi jednak ten uroczy widok Morskiego Oka nie zostawił zbyt dobrego wrażenia, począł padać deszcz, i to taki mokry deszcz, jakiego niema gdzieindziej, oprócz w Tatrach. Takiego deszczu jeśli ci kropla upadnie na rękę, masz wrażenie, jakbyś na całem ciele miał wilgoć, a że ten deszcz ma z urodzenia inklinację do formowania górskich potoków, więc pierwszy taki górski potok spływa ci z kapelusza po nosie na buty i kolana.

Zaczyna się wreszcie zmierzchać, o powrocie na noc do Zakopanego po takich drogach nie ma co ani marzyć, cofa się przeto człowiek rad nie rad do schroniska i dostaje za trzy guldeny ciasną ciupkę o dwóch łóżkach od siekiery, nakrytych cienkim wełnianym pojedynczym kocykiem, w izbie okna niedopasowane odstają od futryn, że można przez szparę rękę na pole wyciągnąć. Aż strach przejmuje człowieka, jak tu będzie przepędzić zimną noc nad Morskiem Okiem w takiej izbie i w takiem nieopatrzonem łóżku, można będzie stracić przez noc zęby od kłapania z zimna.

W tem zjawia się poczciwy Wojtuś, Francuz i oświadcza, że on nie myśli zostać przez noc w schronisku, że niebo się zaciągnęło i może być kilkudniowy deszcz, który drogi do reszty zepsuje i będą dopiero nie do przebycia, że wreszcie on nie fryc, ażeby ze swymi końmi nie potrafił sobie dać rady w nocy! No myślę sobie, skoro taki Wojtuś Francuz myśli o mnie, to co ja mam sobie osobno psuć głowę, niech on bierze na siebie odpowiedzialność, i puściliśmy się na noc w drogę. Wojtuś Francuz dotrzymał słowa, nie wsiadł do wozu, lecz prowadził konie piechotą, a tak zręcznie, że ja zamknąwszy oczy anim się spostrzegł, kiedyśmy już minęli najniebezpieczniejsze przeprawy. Trzy godziny jechaliśmy dość ciemną nocą, bo zachmurzone niebo nie dozwoliło się przedrzeć światłu księżyca, i około godziny 11 tej znalazłem się w ciepłem łóżku w mojej kwaterze w zakładzie dra Chramca.

Naprzód pomacałem się, czy to prawda, że to ja jestem już w mojej kwaterze i w łóżku, potem podziękowałem rzewnie Wszechmocnemu, że miał miłosierdzie nad grzesznikiem i nie chciał jego zguby, wreszcie podarłem w kawałki testament, jaki na prędce ołówkiem nakreśliłem po drodze z Rostoki do Morskiego Oka.

Gdyby Dante znał był tę drogę do Morskiego Oka, byłby niewątpliwie poświęcił jej rozdział w swej Boskiej komedji.

Muszę jeszcze w końcu zwierzyć się z tego, co mi jeden stary góral opowiadał przy schronisku nad Morskiem Okiem, a co doskonale tłomaczy niegodziwość owej drogi do Morskiego Oka. Otóż zapewniał mnie z wszelką powagą, że zaraz za Morskiem Okiem już na węgierskiej stronie, jest wśród krzaków i niedostępnych skał ukryte wejście do czeluści piekielnej i że ta droga, co to niby do Morskiego Oka prowadzi, nie jest właściwie drogą morskooczną, ale drogą czeluściopiekielną, którą djabeł co dzień wieczorem grzeszne dusze zwozi ze świata do piekła. Tylko, że ludziska nic o tem nie wiedzą, i używają tej czeluściopiekielnej drogi jako drogi morskoocznej.

Po takiem objaśnieniu, które przecież nosi wszelkie cechy autentyczności na sobie, wyjaśniła mi się rzecz zupełnie; dziwiłem się tylko, dla czego Jego Djabelska Mość, który przecież ma tyle inżynierów w swem piekle, bo przynajmniej cały zastęp tych, co budowali kolej lwowsko-czerniowiecką i ów most pod Kołomyją, który się miał, jak twierdzą, w skutek podstępu jakiegoś *majora Visa* zawalić, dlaczego powtarzam Jego Djabelska Mość nie każe sobie porządniejszej drogi zbudować do swego królestwa, lecz naraża się co dzień na takie męczeństwo. Na to mi mój Cicerone dał takie wyjaśnienie, że tylko omnibus z grzesznemi duszami jedzie ową drogą, aby grzeszne duszyczki mogły mieć przedsmak tego, co je w piekle czeka, sama zaś Jego Djabelska Mość ma u kozła tego omnibusa uczepiony balonik z łódką, który się na kilka tylko metrów nad ziemią wznosi i dozwala Jego Djabelskiej Mości wygodnej podróży.

Rano przebudziwszy się i zmówiwszy pacierz oraz „Kiedy ranne wstają zorze", posłałem zaraz po lekarza, aby mnie obębnił, czy wszystko jest w porządku i na swojem miejscu. Otóż po półgodzinnem przeszło pukaniu, oświadczył mi z trwogą, iż ani jeden organ nie jest na swojem miejscu: mianowicie, że serce jest tam, gdzie powinna być wątroba, wątroba zajęła miejsce serca i jest mocno napuchnięta, pęcherz tam, gdzie był żołądek, a żołądek na miejscu pęcherza, wreszcie śledziona zamieniła miejsce z jedną z nerek i że aby te wszystkie organy powróciły znowu na swoje miejsce, trzebaby jeszcze raz odbyć taką podróż do Morskiego Oka. Odparłem z oburzeniem, że gdyby mnie nawet żywcem pokra-

jano, jeszczebym się na ponowną taką podróż do Morskiego Oka nie zdecydował.

Żart żartem, ale mimowoli nasuwa się kontemplacja, co robi prześwietne Towarzystwo tatrzańskie, od czego jest jeszcze prześwietniejsza Klimatyka zakopańska.

Jeżeli Morskie Oko jest rzeczywiście perłą Tatr naszych, a tem jest ono bez najmniejszej wątpliwości, toć przecież rozum chłopski dyktuje, że pierwszem zadaniem Towarzystwa tatrzańskiego powinno było być obmyślenie znośnej drogi do Morskiego Oka, aby tym tysiącom osób, co z całej szerokiej ojczyzny naszej spieszą corocznie do Zakopanego, umożebnić przecie choćby raz w życiu oglądanie tej perły. Towarzystwo tatrzańskie istnieje już przecież lat kilkanaście, kilkadziesiąt tysięcy guldenów z taks członków przeszło już przez ręce Towarzystwa, ale droga do Morskiego Oka jest jeszcze nietknięta w tym stanie, w jakim była bezpośrednio po potopie; czyż to nie brutalność, czy nie szyderstwo dawać członkom Towarzystwa karty, że mogą darmo zwiedzać cuda przyrody, przy których można kark skręcić lub kości połamać?!

Bóg łaskaw, że poczciwi górale mają pieczę nad podróżnikami, którzy się im powierzą i umią ich chronić od nieszczęścia, że wreszcie mają takie mądre koniki, które umią ostrożnie bardzo chodzić po tych piekielnych zbyrkach; bo że te koniki, co mię do Morskiego Oka wiodły, nie połamały sobie nóg, a wóz, że się nie rozleciał w kawałki, to istotnie tylko łaska Boskiej Opatrzności.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 16 sierpnia.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Nudy. — Słowiczek polski. — Katastrofa pod Wittmansdorfem. — Stara panna. — Trąd w Wiedniu.

Życie miejskie w obecnym ogórkowym sezonie mało jest ożywione, więc przyjemności jak i powietrza szukać muszą mieszkańcy po za miastem. To też i ja każdego niemal dnia przebywam w innej wiedeńskiej okolicy, aby sobie urozmaicić nudny pobyt w stolicy. W przeszły czwartek n. p. udałem się koleją na Kahlenberg, gdzie dyrektor Dominik Ertl, w uroczo położonej werandzie, popisuje się przed tłumami inteligencji koncertami z wielce urozmaiconym programem. Widz nietylko ucho cieszy kompozycjami najnowszych mistrzów, lecz i oko bawi wspaniałymi widokami, miejsce zaś samo wsławione zwycięztwem Sobieskiego, budzi w duszy każdego Polaka jak najmilsze wspomnienie. To też z dumą, choć nie bez pewnej goryczy, spoglądałem na tę wspaniałą u stóp moich stolicę monarchji, która ocalenie polskiemu orężowi zawdzięcza, a tak nieraz po macoszemu dziś wszystko co polskie traktuje. Tak rozmyślałem, gdy wtem stanął przedemną jeden z mych dawnych znajomych i uderzywszy mię po ramieniu, po wymianie serdecznych powitań, zaprojektował cały szereg wspólnych wycieczek w okolice Wiednia. Wycieczki te nie obudziły we mnie wielkiego zainteresowania, to też nie opisuję ich wcale. Bo i cóż powiedzieć można o ładnych, ale stereotypowych willach i strzyżonych ogrodach, pełnych cieplarnianej roślinności, rozbrzmiewających odgłosami sprzeczek niemal do pół naga porozbieranych Niemców przy krokietach, pełnych nawoływań: „plaid“ i „redy“ w ulubionym „lown-tennisie“? Okolice w dodatku dość jednostajne i niedorównujące w malowniczości naszemu Ojcowowi lub choćby Panieńskim Skałom obudziły we mnie przez samo porównanie taką tęsknotę za rodzinnym Krakowem, że dla ukojenia umysłu wybrałem się w sobotę do Kaltenleutgeben, aby odświeżyć rodzinne wspomnienia w piosnkach p. Sembrich-Kochańskiej, która tym razem śpiewała na dochód niemieckiej Ochronki dla Winternitza. Rodaczka nasza śpiewem swym porywała licznie zgromadzonych słuchaczy, mnie jednak nie zachwyciła wcale, jedna bowiem myśl nieznośna jak natrętna osa brzęczała mi w uszach i nie pozwoliła podziwiać jej słowiczych tonów. Oto zadawałem sobie ciągle pytanie: „Czemu pani Kochańska, zawdzięczająca całą swą egzystencję i wielkość naszym polskim kieszeniom, nie zaśpiewa choćby raz na szkołę polską w Białej, lub na gimnazjum polskie w Cieszynie?“ A pytanie to budziło mi taką gorycz w duszy, że mię i anielskie pienia p. Marceliny rozbroić nie zdołały.

Zły i zgryziony wróciłem do Wiednia. Nazajutrz ledwo wyszedłem na miasto, doszły uszu moich niemiłe wieści o katastrofie kolejowej pod Wittmansdorfem, która ogólne zaniepokojenie wywołała. Miejscem katastrofy była droga kolei państwowej za Loebersdorf tuż u wjazdu na stację Wittmansdorf. Wypadek tem więcej narobił strachu, że w najechanym pociągu było wielu wiedeńczyków, którzy przy pogodnej niedzieli tłumnie się wybrali rannym pociągiem w tę stronę na zamiejską wycieczkę. Szczęściem skończyło się na guzach i kontuzjach siedmiu osób. Zderzenie pociągnęłoby bardzo smutne następstwa, gdyby nie przytomność umysłu konduktora Wallmana, pasażerowie bowiem wiedeńskiego pociągu, ostrzeżeni przez niego na czas zdołali opuścić wagony.

Rzecz się miała tak, że pociąg wiedeński wyszedłszy z Loebersdorf o godzinie 8 minut 6 opóźnił się o 7 minut wskutek przesiadania się gości. W trzynastu jego wagonach znajdowało się około 400 podróżnych. Ponieważ na stację w Wittmansdorf miał wjeżdżać inny pociąg osobowy, dano przed sygnał wiedeńskiemu pociągowi, aby się na dwa kilometry przed stacją wstrzymał. Po trzech minutach zmieniono sygnał na „wolna jazda“ i pociąg wiedeński ruszył naprzód, lecz w jednej chwili sygnał znowu obrócił się na „stój!“ i maszynista musiał pociąg po raz drugi zatrzymać.

W kilka chwil później posłyszano złowrogie nawoływania: „Prędko wysiadać! Ratuj się kto możesz! Pociąg z tyłu nadchodzi!“ Okrzyk ten pochodził od konduktora Wallmana, który stojąc na ostatniej terasie dojrzał w pełnym biegu z tyłu nadjeżdżający pociąg po tych samych szynach. Dzielny Wallman niepoprzestał na tem ostrzeżeniu, zeskoczył w jednem mgnieniu oka z terasy i biegnąc wzdłuż pociągu krzyczał co gardła: „Wyskakiwać! Uchodź z życiem kto możesz!“ Wówczas przez okna i drzwi powyskakiwali przerażeni podróżni, między którymi wiele było kobiet i dzieci, i zsunęli się w dół z obu stron czterometrowego nasypu.

Nie wszyscy jeszcze zdołali ujść z wozów, gdy w tem nastąpiła katastrofa. Z niesłychanym łomotem najechał pociąg osobowy zdążający do St. Pölten na ostatnie wagony pociągu wiedeńskiego i to z taką siłą, że z pięciu ostatnich wagonów została tylko kupa drobnych trzasek i połamanego żelaziwa, przyczem i w pociągu nadjeżdżającym uszkodziło się pięć wagonów i lokomotywa. Nieprzebrzmiał jeszcze ten trzask, łomot i huk, gdy ze zmiażdżonych wagonów dały się słyszeć przeraźliwe jęki i głosy kobiece, wołające o pomoc. W jednym z wagonów siedziały cztery damy i dwóch panów, którzy niezdołali uratować się ucieczką. Inteligentni podróżni, między którymi znajdował się przypadkowo jeden z lekarzy wiedeńskich, przenieśli poranione ofiary na łąkę, gdzie dano im doraźną pomoc i przewieziono do Loebersdorf, a stąd do Wiednia. Rany ich nie są ciężkie, są to po większej części zgniecenia lub kontuzje. Prócz tych ofiar odnieśli cięższe rany: palacz i cieśla z pociągu zdążającego do St. Pölten. Powodem katastrofy miał być zepsuty przyrząd sygnałowy, który dawszy znak „wolna jazda“, sam się mechanicznie obrócił na sygnał „stój!“

Zginęła tu zdaje się w sposób samobójczy niejaka Adela Melcher, która przeszło 41.000 zapisała na rzecz m. Wiednia. Miała lat 50 i była starą panną. Dorobiwszy się znacznego majątku na cukierni, którą przed kilku laty sprzedała, zdziwaczała na starość tak, że nie żyła z nikim ani z rodziny, ani z sąsiadów. Przed kilku dniami zniknęła bez śladu z swego mieszkania. Dano znać na policję, gdzie równocześnie nadszedł w nieopłaconym liście odpis testamentu Adeli Melchel, mocą którego robi ona uniwersalnym spadkobiercą papierów banku austro-węgierskiego w wartości 41.845 złr. wiadome miejską miasta Wiednia. Zdaje się, że Melcherowa w przystępie manji prześladowczej życie sobie odebrała. Zwłok jej dotąd nieznaleziono.

W czasie, gdy to piszę rozchodzi się po mieście zastraszająca pogłoska, że na klinikę powszechną dostawiono pewnego serbskiego oficera, innego zaś pacjenta na lecznicę Neumanowską, którzy cierpią na straszny nieuleczalny trąd. Zaniepokojenie jest tem słuszniejsze, że w szpitalach tych frekwencja chorych jest bardzo liczna i zachodzi poważna obawa rozwleczenia epidemji tej choroby. Dzienniki o tem jeszcze nie piszą, nie chcąc zastraszać czytelników, ale publiczność żywo komentuje te fakty, domagając się przeniesienia chorych do jakiegoś specjalnego, odosobnionego budynku, którego urządzenie i oddalenie od miasta dawałoby rękojmię, że zarazek okropnej choroby nie rozejdzie się i przyczyną większego nieszczęścia się nie stanie.

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(122 przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

„Wreszcie z gwałtownem biciem serca, poszłam szukać jej pomiędzy skałami, zwieszającemi się nad przepaścią. Tam ją znalazłam, siedzącą spokojnie, z włosami rozwianemi. Nuciła jakąś dziką piosnkę i od czasu do czasu spoglądała obojętnie w przepaść, na dnie której szumi strumyk. Przy niej leżała książka.

„Spojrzałam na tytuł. Były to pieśni Ossjana.

„Co tu robisz, moje dziecko? — rzekłam. — Deszcz zacznie padać. Wracajmy.

„Spojrzała zdziwiona i odpowiedziała:

„O! ciociu, pozwól mi odetchnąć. Tak mi tu dobrze.

„O czemże myślisz?

„O niczem. Lecz jestem tak szczęśliwa..

„Szczęśliwa, z czego?

„O! ciociu! marzyłam, że mam skrzydła. Zdawało mi się, że lecę nad ziemią i zapuszczam się w przestworza niebieskie... Ah! jakżebym chciała być mężczyzną i zależeć tylko od własnej woli.

„I cóżbyś uczyniła?

„Zrobiłabym tak jak nasz przyjaciel Robert. Zwiedziłabym całą Europę i Azję.

„Mój przyjacielu, źle uczyniliśmy, podsycając jej usposobienie romantyczne. Marzy tylko o strasznych przygodach, czyta a raczej pochłania opisy podróży, romanse rycerskie. Gdyby nie to, że żyjemy tutaj zupełnie odcięte od ludzi, obawiałabym się, aby ją nie spotkało gorzkie rozczarowanie. Lecz jedyny nasz sąsiad, notarjusz, tak jest zajęty układaniem aktów kupna i sprzedaży, spisywaniem testamentów i likwidacjami, iż Tyberja na niego nie zważa i wczoraj, wychodząc z kościoła, roześmiała mu się głośno w oczy, na wiadomość, że w tym roku napisał ośmset aktów.

„Biedny człowiek... tak się obraził, iż tylko się ukłonił i nie powiedziawszy słowa, odszedł.

„Za tę niegrzeczność zrobiłam Tyberji wymówkę.

„Przyznaję cieci słuszność — odpowiedziała Tyberja — gdyż moje postępowanie nie było na miejscu, ale on tak komicznie wygląda. Cóż za różnica...

„Tutaj zamilkła.

„Z kim?

„Zarumieniła się nieco i rzekła:

„Z naszym przyjacielem Robertem.

„Ponieważ wie o wpływie twego nazwiska na mnie. powtórzyła je w ciągu dnia kilkadziesiąt razy:

„Robert lubi to, Robert nie lubi tego i t. d.

„Twoje podróże i przygody, zrobiły cię w jej oczach jakąś nadludzką istotą. Jest przekonana, że władasz mieczem jak Roland i że udałeś się do kraju Maurów i Saracenów, aby wyswobodzić jaką księżniczkę z pałacu sułtana Mezopotamji.

„Nie masz pojęcia, jakie wrażenie robiło na niej opowiadanie twoich podróży. Zaraz po twoim odjeździe, rozpoczęła studjowanie kart geograficznych.

„Wskazała mi Lahorę i Kaszmir.

„Tutaj — mówiła — Robert spotkał Rendżyb-Singa.

„Rozpatrywała drogę twoją przez góry himalajskie i Mongolję. Dzięki tobie, wiemy dzisiaj, gdzie jest Chiwa i Buchara, podróżowałyśmy nad brzegiem morza Kaspijskiego i Czarnego; razem z tobą przejechałyśmy Persję i Azję mniejszą.

„Wreszcie zrobiłyśmy się tak zapalonemi wielbicielkami geografji i podróży, iż napisałem do jednego z księgarzy paryskich. aby mi przysłał najnowsze dzieła w tych przedmiotach, a szczególnie podróże mnicha Rubruquis, Plancarpina i Marka Polo.

„Nie potrzebuję ci dodawać, że geografję Hiszpanji znamy na palcach, a szczególniej drogę z Bajonny do Madrytu.

„To nas rozweselą w naszym smutku. Gdybyś wiedział, mój przyjacielu, jak kocha cię Kleija i ile przyjaźni ma dla ciebie Tyberja! Szczęśliwa jestem prawdziwie, iż mam istotę drogą memu sercu, która dla ciebie nie jest obojętna. Tyberja jest jeszcze dzieckiem, ale myśli i czuje jak dorosła kobieta. Kocha cię i szanuje jako przyjaciela naszego nieodżałowanego Tyberjusza; oczekuje twego powrotu z niecierpliwością.

„Pomści mego ojca — powtarzała ciągle.

„Pozostawmy ją w błędzie. Pocóż odkrywać bolesną prawdę i zasmucać jej duszę czystą i niewinną opowiadaniem naszych nieszczęść?

„Mój drogi Robercie, błagam cię o przebaczenie; dotykam wspólnej naszej rany. Chciałam cię pocieszyć nadzieją szczęścia w przyszłości i pomimo woli odczuwam bóle przeszłości.

„Wybacz mi. Jeżeli jestem tak smutna, to z powodu deszczu i wiatru huczącego po kurytarzach zamkowych. Aby rozweselić ten smutny dzień, kazałam rozniecić ogień w salonie i spoglądając na płomień wesoło igrający w kominie, piszę do ciebie ten list.

„Tyberja siedzi naprzeciwko mnie i czyta „Adelę“, co kilka chwil patrzy w okno, czy deszcz nie ustał. Trochę się niecierpliwi.

„Co za deszcz! Robert musiał przemoknąć do nitki...

„Po tych słowach umilkła; naraz gwałtownie się zerwała i zbliżywszy się do mnie zapytała:

„Ciociu, czy on prędko wróci?

„Kto?

„Nasz przyjaciel Robert.

„Wkrótce; lecz przedtem musi uzyskać ułaskawienie, gdyż jest skazany na śmierć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 19 sierpnia.

Kalendarz kościelny Dziś czwartek, Reginy, panny i Sebalda, męczennika.

Kalendarz rybacki. W miesiącu sierpniu łowić wolno: wszelkie ryby wogólności, oraz raka, tak samca jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu sierpniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na wszelkie ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: Słonki, łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające, borsuki i lisy; głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 37, zachód przypada o godzinie 6 minut 49, długość dnia godzin 14 minut 12

Zmiana lunacji: Druga kwadra księżyca przypada jutro dnia 20, o godzinie 9 minut 29 rano.

Stan powietrza. Dnia 19-go sierpnia o godzinie 7 rano, barometr 740.9, termometr 18,8 C., wilgotność 84%, wiatr południowo-wschodni. Zachmurzenie 10.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

We czwartek, 19 sierpnia: **„Bettina“**, (Mascota), operetka w 3 aktach Audrana.

W piątek, 20 sierpnia: **„Biedna dziewczyna“**, wodewil. Drugie popularne przedstawienie. Ceny miejsc zniżone.

W sobotę, 21 sierpnia: **„Dziecko szczęścia“**, operetka w 3 aktach Millöckera.

W niedzielę, 22 sierpnia: **„Dziecko szczęścia“**, operetka w 3 aktach Millöckera.

Małżonka pana ministra-prezydenta hr. Badeniego, wczoraj wieczorem przybyła z córką z Buska do Krakowa, a dziś po południu ma odjechać do Krzeszowic i Wiednia.

W dzień urodzin cesarza odbyło się na Błoniach krakowskich nabożeństwo polowe wobec komendanta twierdzy generała feldm. por. Fleck von Falkenhausen, oraz wobec pozostałego wojska. W czasie nabożeństwa nabożne hymny przygrywała kapela 100 pułku piechoty. Piechota i artylerja dawały trzykrotne salwy. Po nabożeństwie odbyła się defilada wojskowa przed komendantem twierdzy, przed którym generał Benkö przeprowadził: 1) oddział kadetów z Łobzowa; 2) bataljon strzelców; 3) pułk artylerji fortecznej; 4) dwie baterje artylerji polowej konnej i 5) dwa pułki dragonów. Nabożeństwo i parada wojskowa skończyły się o godzinie 9. Kadeci IV roku, jak w roku zeszłym, składali przysięgę służbową w szkole na Łobzowie o godzinie 11 przedpołudniem.

O godzinie 9 zrana odbyło się także nabożeństwo w Katedrze na Wawelu wobec władz cywilnych. Nabożeństwo celebrował Najprzewielebniejszy książe Biskup Puzyna. W nabożeństwie uczestniczyli JE. Zborowski i dr Madejski, delegat namiestnictwa radca dworu p. Laskowski, senat akademicki, prezydent miasta p. Friedlein oraz liczni przewodniczący instytucyj władz rządowych i politycznych. Obecne było także I. Towarzystwo weteranów wojskowych ze sztandarem, oraz wiele osób z miasta.

* **Cesarz** udzielił arcyksięciu Henrykowi Ferdynandowi przy sposobności ukończenia akademji wojskowej w Wiener Neustadt order złotego runa.

* **Mianowania.** *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz zamianował w d. 18 b m. podporucznikami uczniów trzeciego kursu terezjańskiej akademji wojskowej; Aleksandra Jelita Żelawskiego, Filipa Lubicz Kochańskiego, Włodzimierza Ozorja Bukowskiego, Ambrożego Witoszyńskiego, Franciszka Czesnaka, Adama Jordan Rozwadowskiego, Stefana z Cień Cieńskiego; dalej uczniów technicznej akademii wojskowej z oddziału inżynierji: Edmunda Pedenkowskiego i Walerjana Marjańskiego.

* **Teatr letni.** Oklaskiwano z zapałem wczoraj melodyjną operetkę Millöckera „Siedmiu szwabów“. Artyści doskonale usposobieni śpiewali i grali z humorem. „Królem“ wieczoru był naturalnie p. Orzelski, jako dzielny hr. Othmar. Teatr był prawie wyprzedany. Dziś usłyszymy od dłuższego czasu niegraną w Krakowie „Bettinę“ (La Mascotte) Audrana. Pozostałą część biletów nabywać można w Rynku gł. l. 25, w składzie maszyn Iwanickiego, a od godz. 6 po południu w kasie teatru letniego.

Na sobotę artyści przygotowują głośną operetkę „Dziecko szczęścia“. Dyrekcja dokłada wszelkich starań, aby wznowienie przewybornej operetki wypadło jak najokazalej. — W przyszłym tygodniu rozpoczną się benefisy artystów teatru. Szereg benefisów rozpocznie przedstawienie na rzecz ulubionej wodewilistki, p. Marji Fertner.

* **„Branki w tatarskim jassyrze“** wielkich rozmiarów obraz dioramowy wystawiony przy sztucznem oświetleniu w Rynku głównym l. 7 I sze piętro jeszcze tylko kilka dni będzie w Krakowie. Obraz przy zastosowaniu najnowszego oświetlenia przedstawia się wspaniale. Wystawa otwarta od godziny 9-tej rano do 9-tej wieczorem.

Pan Daszyński w Rapperswylu. Wódz socjalistów krakowskich nietylko, że raczył zaszczycić uroczystość Kościuszkowską w Rapperswylu swoją obecnością, ale ponadto na wspólnej biesiadzie zabrał głos, w tym celu widocznie, aby bodaj trochę umyć swoje ręce z brudu antipolskiej roboty socjalistów, na wiecu cieszyńskim i przy każdej sprawie publicznej w ogóle. Aby nas nie posądzano o tendencyjność, przytaczamy to, co korespondent *Słowa Polskiego* napisał o tym debiucie rapperswylskim p. Daszyńskiego.

„Obecny na uczcie poseł Daszyński otrzymawszy głos i przedstawiwszy się jako wybraniec ludu, 22.000 głosów uświęcony w tej roli, usiłował stwierdzić, że partja socjalno-demokratyczna w Galicji jest conajmniej równie narodowa, jak wszystkie inne stronnictwa demokratyczne i piętnował w sposób sobie właściwy silnymi wyrazami tych wszystkich, którzy socjalistom zarzucają antinarodowe uczucia i dążenia. Mowca ośmielił się nawet twierdzić, że od czasów Kościuszki przed socjalistami nikt na serjo dla ludu w Polsce nie pracował; żalił się następnie na niechęć innych stronnictw demokratycznych i wezwał wreszcie wszystkie żywioły ludowe do wspólnej w jednym zwartym obozie walki w imię ludu i niepodległej Polski. Wywody „króla“ galicyjskich socjalistów byłyby może odniosły pożądane dla mowcy wrażenie, gdyby ich z miejsca w sposób bardzo poważny, acz spokojny i taktowny nie odparto.

I tak p. Dygat z Paryża przypomniał p. Daszyńskiemu Cieszyn, pułkownik Miłkowski wykazał treściwie, że dawno już przed pojawieniem się socjalistów w Polsce, pokolenia całe poświęcały życie i mienie dla ludu; nakoniec dr Z. Balicki stwierdził, że jest nieprawdą, jakoby przedstawiciele kierunków patrjotycznych patrzyli na ruch robotniczy z góry, gardzili nim lub pomiatali, prawdą jest natomiast, że przeciwnie ruch socjalistyczny stale pomiata i gardzi patrjotyzmem, a jeżeli nastąpił rozbrat między dwoma temi stronnictwami, to dlatego, że rodzący się prąd narodowy, począł szukać sił i oparcia nie w kraju, ale na Wschodzie i Zachodzie, w żywiołach moskiewskich i niemieckich. Był to ten sam błąd, który słusznie zarzucamy niektórym kierunkom dawnych ruchów patrjotycznych. Mając w kraju kierunki, dążące do niepodległości, do politycznego wyrobienia i społecznej samowiedzy ludu, pozostawiające nadto samemu ludowi określenie swych potrzeb i dążeń, nie godzi się szukać oparcia w zdradnych przymierzach partyjnych, rosyjskich, czy niemieckich...

Dwukrotnie jeszcze p. Daszyński próbował osłabić i zatrzeć wrażenie, dlań niekorzystne, odpowiedź jednak, dana mu zwłaszcza przez dra Balickiego, przypieczętowała ostatecznie całą tę dyskusję polityczną. Socjalizm galicyjski nie wyszedł z niej cało“.

* **Tow. obuwia w Krakowie.** Wybrana w dniu 10 b. m. przez ogólne zgromadzenie Towarzystwa, pod firmą „Fabryka obuwia w Krakowie“, Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, Rada nadzorcza złożona z pp.: Henryka hr. Mieroszowskiego, Władysława Ligęzy Niewiarowskiego, Dyonizego Kośnierskiego, dra Jana Gawlika, ks. Juljana Migdałka, Józefa Putiatyckiego, dra Jana Gumowskiego, Adolfa Morawieckiego i Jana Franciszka Nagla ukonstytuowała się wczoraj, wybierając prezesem p. Henryka hr. Mieroszowskiego, wiceprezesem p. Władysława Ligęzę Niewiarowskiego, a sekretarzem p. Jana Franciszka Nagla. Do komisji kontrolującej zaś wybrano pp. dra Jana Gumowskiego i Adolfa Morawieckiego.

* **Straż akcyzowa** miejska przytrzymała na rogatce czarnowiejskiej, Katarzynę Żak, przemycającą naraz aż pięć pęcherzy ze spirytusem.

* **Z Podgórza** piszą do nas: Onegdaj odbyło się tu próbne głosowanie na burmistrza w miejsce p. Kleina i na jednego asesora w miejsce p. Barucha. Na 36, jawiło się 26 radców. Na burmistrza otrzymali: pensjonowany radca dworu p. Garbaczyński 13, a obecny zastępca burmistrza p. Kaczmarski 10 głosów. Dwóch innych kandydatów otrzymało po jednym głosie. Którykolwiek z dwóch pierwszych kandydatów burmistrzem wybrany zostanie, można będzie wybór za trafny uważać. Ani jeden, ani drugi, sądząc po ich dotychczasowej działalności, nie dadzą się opanować żydostwu, a pod egidą jednego lub drugiego, rządy miasta będą miały cechę chrześcijańską. Na asesora otrzymał najwięcej głosów p. Franciszek Grzybczyk, niezbyt zaszczytnie znany bo jest oddanym kandydatem żydowskim.

W ostatnich dniach wniósł dr Marek Peiper rezygnację z syndykatu miasta. Krok ten należy do epilogu panamy podgórskiej.

Zbrodnia gwałtu publicznego. Ze Lwowa piszą: Na posiedzeniu popołudniowem rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków. Jako pierwszy świadek, zeznaje lustrator pow. p. Bronisław Grochowalski, który pełnił w chwili wypadku obowiązek komisarza powiatowego. Wogóle z zeznań obecnych p. Grochowalskiego rzecz cała nie przedstawia się tak groźnie, jak w akcie oskarżenia. Między innemi okazuje się, że tylko 2 żydów było we dworze i twierdziło, że nie będą mogli głosować w obawie przed tłumem, roznamiętnionym i podburzonym przez dra Korola; że p. Grochowalski osobiście nie słyszał i niepamięta dokładnie żadnych groźb i wymysłów tłumu na dworze. O tem, że ludzie byli podpici, wie z relacji p. Hauta, wójta i innych; sam o tem nie przekonał się, bo „wogóle ludziom się nie pokazywał“.

Zapytany przez jednego z obrońców, jaka jest jego opinia o wójcie Łosynie, świadek odpowiada, że nie świetna.

— Dla czego?

— Dla tego, że jest to człowiek, który patrzy przedewszystkiem w swoją własną kieszeń...

Następnym świadkiem jest p. Bernard Kessler, lat 35 żyd. W chwili zajść w Kuninie był djetarjuszem starostwa w Żółkwi, obecnie jest adjunktem powiatowym. Przybył do dworu do p. Hauta jeszcze poprzedniego dnia wieczorem. Od rana był w dniu wyborów we dworze. Rano wpadł rządca Hauta Blaustein i powiedział, że dr Korol wyprawia hece Potem p. Haut mówił, że „dworskich“, (t. j. takich, którzy chcieli głosować listę wyborców popieranych przez dwór) chłopi wzięli w środek i i grozili im. Przez okno można było widzieć, że tłum był wzburzony; lud groził pięściami, rzucał się. Świadek pisał, pod dyktando p. Grochowalskiego, doniesienie do starostwa o pomoc. Pomimo wezwań wójta, ludzie zaczęli się kręcić koło okien, pukali do szyb, dobijali się itd. Wtedy Haut groził im fuzją. W kwadrans potem Blaustein i kucharka Hauta wpadli, wołając, że ludzie drzwi wyważyli i okna wybijają. Naówczas Grochowalski zdecydował się, że trzeba udawać (dla obrony życia), iż wybory się odbywają. Przybycie żandarmów przerwało tę komisję.

Zeznaje p. Włodz. Haut, właściciel obszaru dworskiego w Kuninie. Gwałt był wielki 22 marca. Świadek stwierdza fakt wybijania drzwi tak gwałtownego, że połowa drzwi zamknięta na zasuwkę, otworzyła się.

Następnym świadkiem jest rządca Hauta Blaustein, żyd. Żydzi Spritze i inni mówili mu, że chłopi grozili im pobiciem, sam słyszał, jak ktoś jednemu z żydów groził, że jeśli będzie głosował na „dworskich“ wyborców, to wie, co go czeka.

Świadek Łosyn, który jak wiadomo, w całej tej półdawidowskiej historji odegrał dość ważną rolę, był bowiem członkiem komisji i brał udział w mitygowaniu chłopów — teraz „nic nie pamięta“, a co pamięta, to zeznaje bałamutnie i wogóle nie tak inteligentnie, jakby wypadało prezydentowi gminy Kunin z przysiółkami.

Pytania przewodniczącego wydobywają jednak na światło dzienne jeden niepośledniego znaczenia szczegół, mianowicie ten, iż Grochowalski polecił był wójtowi powiedzieć chłopom, że wyborów nie będzie i poprosić, aby sobie poszli, a dowcipny ten obywatel skorygował owo polecenie dość gruntownie, zawiadomił bowiem chłopów, że na razie nic z wyborów, ale, że mogą poczekać, bo komisarz pewnie wyzdrowieje.

Motywów tego machiawelstwa nie umie wolą ludu wybrany mer kuniński wyjaśnić.

Uczczenie pamięci St. Moniuszki. Ze Lwowa piszą do nas: Celem godnego uczczenia 25 letniej rocznicy zgonu naszego piewcy narodowego urządzają w ostatnich dniach września b. r. dwa ruchliwe lwowskie towarzystwa mianowicie: Towarzystwo śpiewackie „Echo“ i „Klub pocztowy“ przedstawienie amatorskie, złożone z dwuaktowej opery komicznej Moniuszki p. t. „Bettly“ — we Lwowie dotąd zupełnie nieznanej — oraz granej po raz ostatni we Lwowie jeszcze przed dwudziestu laty jednoaktowej opery narodowej tegoż mistrza „Verbum nobile“. W przedstawieniu tem wezmą udział najlepsze siły amatorskie Lwowa, chórów zaś dostarczą oba wzmiankowane Towarzystwa.

Nadmienić jeszcze należy, że operę komiczną „Bettly“ odszukał w papierach pozostałych po ś. p. Moniuszce profesor warszawskiego Konserwatorjum p. Aleksander Poliński i dzięki jego uprzejmości uzyskał podpisany komitet pozwolenie przedstawienia tej opery we Lwowie.

Car w Warszawie. Czytamy w *Echu muzycznem:* Stanisław Barcewicz został zaproszony do udziału w raucie, jaki odbędzie się w Zamku podczas bytności cara. Orkiestrą wielką dyrygować będzie Cezary Trombini. Na dziedzińcu zamkowym i w ogrodzie tarasowym ma być ustawiona orkiestra Maydera. Przedstawienia teatralne składać się będą z dwóch aktów „Lohengrina“ (Jan i Edward Reszkowie, pani Olghin-Józefowiczowa, pp. Chodakowski i Sillich), oraz z dwóch aktów baletu. Nowe kostjumy do baletu „Pan Twardowski“ i „Wieszczka lalek“. przygotowują się podług wzorów stylowych.

Otrucie grzybami. Z Warszawy piszą: Przebywający na letniem mieszkaniu w Książenicach pp. Lipniccy wraz z rodziną spożyli uzbierane przez służącą grzyby. Stało się to w piątek, a w poniedziałek dwoje ich dzieci, chłopcy 12 i 13 letni, zmarli z powodu zatrucia grzybami.

Z Żywca pisze do nas majster szewski, p. Józef Sommer, że wiadomość podana przez naszego korespondenta, jakoby za parę kamaszów od arcyksięcia Stefana pobrano 50 złr., jest zupełnie mylna. Księ-

żęcym dostawcą obuwia jest właśnie p. Sommer, a ten nigdy i od nikogo takiej sumy za obuwie nie pobierał. Para wysokich butów do polowania, z prawdziwego i najlepszego juchtu rosyjskiego, kosztuje u p. Sommera 16 złr. 50 ct.

Z Suchej piszą do nas: W niedzielę odbyło się tutaj wobec miejscowej inteligencji i licznych letników, przedstawienie teatralne na dochód straży pożarnej i miejscowych ubogich. Amatorzy, przeważnie kolejarze odegrali Gawalewicza „Hanibal ante portas“ czyli „Świdrzykowska jedzie“ oraz Fr. Dominika „Dzieci muzy“. Wyborna gra amatorów była sowicie nagradzana oklaskami. Sala była przepełniona. Dochód wcale znaczny. — W tymże dniu na stacji Skawce pod Suchą, konduktor kolejowy tak nieszczęśliwie upadł, poraniwszy sobie ciężko głowę i rękę, że dr Gawlik był zmuszony lewą rękę amputować. Życie konduktora zagrożone. — Wobec nowej reorganizacji sądowej mieszkańcy Suchej żywią nadzieję, że ich marzenie, przeniesienia sądu powiatowego z półtrzecia mili oddalonego Ślemienia do Suchej, zostanie spełnionem. Słuszne to żądanie było przedmiotem wielu obrad, które kończyły się bezowocnie.

Trochę za długo, gdyż do dziś dnia czeka biedna rodzina w Stryszowie (nie w Strzyżowie) na pieniądze wysłane z Wieliczki, odległej 65 klm., dnia 1 lipca. Pieniądze reklamowano przed czterema tygodniami, lecz żadnej nie otrzymano odpowiedzi.

Białe niewolnice. Z N. Sącza piszą do nas: Żyd, dzierżawca tutejszego hotelu „Imperial“, sprowadził z Przemyśla, (bo tu już go znają), dwie dziewczyny do obsługi gości... Gdy te przybyły i oddały mu swe książeczki służebne, począł je traktować w nieludzki sposób i obciążać pracą do tego stopnia, że te zmuszone były prosić go o zwolnienie z obowiązku. Żyd słyszeć o tem nie chciał i dalej dziewczęta tyranizował. Dziś, t. j. w poniedziałek, między 9-tą a 10-tą godziną, jedna z najemnic powtórzyła swą prośbę, lecz znów otrzymała odmowną odpowiedź. Zrozpaczona weszła na okno drugiego piętra i rzuciła się wznak na bruk uliczny, łamiąc prawą rękę i nogę. Zabrano ją do szpitala, lecz czy żyć będzie, to jeszcze kwestja, bo mózg jest wstrząśnięty. Tak się kończy służba u żydów.

Odezwa. Z Nowego Sącza odbieramy następujące pismo: Uzupełniając naszą odezwę w sprawie zjazdu delegatów katolicko-robotniczych stowarzyszeń, który się w dniach 22 i 23 b. m. odbędzie w Nowym Sączu, donosimy, że zjazd zapowiada się świetnie. Delegaci zgłaszają się zewsząd. Przyjeżdżajcie tak, żebyście wszyscy mogli być już na powitaniu delegatów w lokalu „Przyjaźni“ o godz. wpół do 9 rano, w niedzielę dnia 22 b. m. W sobotę i w niedzielę członkowie komitetu oczekiwać będą przy pociągach z kartami, na których dokładnie podane będą kwatery wasze i noclegi. Komitetowi będą mieli u boku biało-czerwone kokardy. Fiakry będą zgodzone. W lokalu „Przyjaźni“ (dom p. Kuczkowskiego, róg Rynku) będzie przez całe dwa dni urządzone biuro informacyjne. Tam także będzie bufet po możliwie najtańszych cenach. Na ogólnem katolicko-robotniczem zgromadzeniu „O organizacji, prasie i taktyce naszej“ referować będzie p. Józef Jaśkiewicz z Krakowa. „O ubezpieczeniu robotnika, kasie, „Przyjaźni“ i jej znaczeniu dla robotników“ p. Janusz Przygodzki z „Jedności“ lwowskiej. Potem krótka rzeczowa dyskusja. W czasie obrad zjazdu do punktu programu: „Organizacja nasza, prasa i taktyka“, o położeniu robotnic i sług dodatkowo referować będzie ks. prałat Jan Łukowski z Tarnowa. Do punktu programu: „Sklepiki, kasy, biura robotnicze“ ref. ks. dr Żyguliński, statut związku ks. kurator „Przyjaźni“ nowosądeckiej. O całym programie bliżej poinformują was na miejscu afisze. „Przyjaźnie“ i inne stowarzyszenia katolicko robotnicze, które się jeszcze nie zgłosiły, upraszamy o natychmiastowe zgłoszenie się drogą telegraficzną. Przyjeżdżajcie bracia delegaci z zapałem dla sprawy szlachetnej. Niech żyje polski lud katolicko-robotniczy! *Komitet.*

Odczyt. W Zakopanem w sali dworca tatrzańskiego odbędzie się we czwartek dnia 19 b. m. o godz. 4 popoł. odczyt dra Teodory Krajewskiej z Dolnej Tuzli w Bośni p. t. „Kobiety w Bośni“. Cały dochód przeznaczony na Stowarzyszenie pomocy naukowej dla dziewcząt polskich.

Rzeszowski komitet wyborczy zaprasza mających chęć ubiegania się o mandat poselski z miasta Rzeszowa, ażeby zgłosili swoją kandydaturę na ręce przewodniczącego dra Rodryga Alsa w Rzeszowie najdalej do 23 sierpnia br.

Z Sieniawy koło Jarosławia piszą do nas: Grono amatorów z sił miejscowych i zamiejscowych złożone dało w Sieniawie w d. 1 i 8 sierpnia b. r. dwa przedstawienia amatorskie, z których cały czysty dochód w kwocie 42·50 złr. złożyło do rąk dyrekcji szkoły miejscowej na rzecz biednego a celującego ucznia odchodzącego ze szkoły tutejszej do szkół wyższych. Przedstawienia wypadły doskonale. Amatorom należy się szczera wdzięczność.

Z Żydaczowa donoszą telegraficznie: Mordercę żandarma Kulmatyckiego wykryto. Jest nim Mikołaj Kozak z Żurawna. Powodem czynu była zemsta za to, iż Kulmatycki aresztował go za kradzież. Morderca obrabował swoją ofiarę.

Zniknięcie dwóch młodych Rusinek. Sąd obwodowy z Sambora podaje, iż w nocy z 30 czerwca na 1 lipca b. r. dwie młode Rusinki: 18 letnia Anna Hnatow, żona Iwana i 20 letnia Anna Peryk, żona Hrycia z Libuchowy w pow. Skole, wydaliły się z domu, a wsiadłszy na pociąg na stacji w Tuchli, wyjechały przez Stryj w nieznanym kierunku. Obie kobiety były w towarzystwie Tymka Matwyjowa i zachodzi silne podejrzenie, że tenże oddał je w ręce nieznanego handlarza żywego towaru, który je oddał do jakiego domu nierządu, albo może i wywiózł za granicę.

Akcja ratunkowa w Kołomyji. Z Kołomyji donoszą: Na liczne telegraficzne wezwania, otrzymane z rozmaitych stron powiatu kołomyjskiego i od rozmaitych obywateli obwodu niegdyś kołomyjskiego, zwołał przewodniczący oddziału pokuckiego galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, p. dr Mikołaj Krzysztofowicz nadzwyczajne walne zgromadzenie członków tegoż oddziału, celem zastanowienia się nad krokami, jakie wobec tegorocznych nieurodzajów i grożącej skutkiem tego klęski głodowej, powziąćby należało. Po gruntownej nad sprawą tą przeprowadzonej dyskusji, postanowiono udać się telegraficznie do władz krajowych, rządowych i ministerstwa obrony krajowej i spraw wewnętrznych, o 1) odwołanie tegorocznych ćwiczeń, 2) odpisanie podatków w powiatach klęską dotkniętych, 3) wstrzymanie kroków egzekucyjnych przy ściąganiu podatków zaległych.

Wnioski, postawione przez posła na Sejm krajowy, p. Antoniego Teodorowicza, uchwalono jednogłośnie i natychmiast odnośne telegramy wysłano do Namiestnictwa we Lwowie, komitetu gal. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, ministerstwa obrony krajowej, ministerstwa dla spraw wewnętrznych i ministra wojny.

Najstarszym człowiekiem w Galicji ma być 109-letni Marek Flisak w Kołorzyńcach, w powiecie tarnopolskim. Wiek jego stwierdzono z metryki, którą przedstawił, starając się o otrzymanie zapomogi. Był dawniej garbarzem, nie chorował nigdy, cieszy się dziś jeszcze czerstwością ciała i umysłu, a z dzieci jego, których miał dziesięcioro, ośmioro jest jeszcze przy życiu.

* **Kto właściwie** usiłował zerwać wiec w Cieszynie. W ostatnim numerze *Głosu ludu śląskiego*, opowiada jeden z uczestników wiecu, górnik Józef Wałoszek co następuje: „...Przychodzi jeden z górników do mnie i powiada mi: „Mamy iść do Altmana“. Ja z innymi poszedłem. Tam była masa ludu a bardzo wiele z nich zupełnie pijanych. Nie podobało mi się tam, bo ludzie ci podjudzeni przez swojego przywódcę zaciskali zęby i gotowali się na burdę. Chciałem niektórych przekonać, że to jest wiec polski, że na tym wiecu wolno każdemu mówić, że odbieranie głosu mowcom sprzeciwia się zasadom socjalizmu itd. ale wszystko nic nie pomogło, bo gorzałka Altmanowa kierowała rozumem a nie przekonania polityczne. Odchodząc chciałem płacić ale pieniędzy nie przyjęto. Dowiedziałem się, że wszyscy piją za darmo i że to, co się wypije, inni ludzie zapłacą. Dotychczas byłem rozgniewany, ale teraz się już od złości wściekałem, bo przekonałem się na własne oczy, że to szkaradne, to ochydne przekupstwo zakradło się do socjalnej demokracji, a to wszystko dzięki p. Regerowi. Zapytuję się: któż płacił to wszystko piwo i tę wódkę, którą robotnicy wypili?

Płacili to żydkowie cieszyńscy! A skądże my robotnicy przychodzimy do tego, ażeby nas nasi wrogowie — te pijawki żydowskie na swoją stronę za parę szklanek piwa lub gorzałki przekupywali? To przecież jest upodlenie stanu robotniczego! Jeżeli nas wysłano do Altmana, gdzie żydkowie dla robotników płacili, to już bezwarunkowo p. Reger dobrze o tem musiał wiedzieć i musiał stać w porozumieniu z niemieckimi żydami w Cieszynie. Któż teraz może zaprzeczyć, że socjalna demokracja nie jest pod pantoflem żydowskim? Żydów kosztowało to dosyć dużo, ale też osiągnęli swój cel, bo robotnicy na swoim wiecu, gdzie się rozchodziło o ich własny interes — robili hałas na własną szkodę. Żydzi zapłacili bardzo wiele, ale pierwszym ich warunkiem było, zrobić katolickiemu księdzu hańbę — i rzeczywiście osiągli nawet i ten cel. Żydzi zwyciężyli, zaś socjalna demokracja odniosła na wiecu haniebną klęskę, bo pokazała przed światem, że stoi na usługach żydowskich! Tak daleko doprowadził p. Reger swoich towarzyszy.

Zawsze oni. Loterje żydowskie pokątne rozkrzewiają się w Królestwie Polskiem i kolporterzy losów owych pokątnych loteryj liczą się już na setki. Widzieliśmy — pisze *Wiek* — bilet loterji żydowskiej, drukowany na białym papierze i zawierający następujący tekst niemiecko-żargonowy: „L. K. 169 Geld Loterie Nr. 03181. Hauptgewinnst Rs. 15000. Inhaber dieses auch die Einzahlungs kwittung der erster klasse deren Ziehung am 9-ten August wird pünktlich ausgezahlt. Plan der zweiter Seite mit abzug 15% in verlauf von 24 stunden. Der Bilet ist nur giltig bis 3 Monathe; nich dieser Ziehung. Stawkes (?) von die erste 4 klassen ohne abzug %“. Chłopak nasz, czy mieszczanin i wogóle prostaczek, dla którego każdy druk ma powagę, chętnie nabywa owe losy i zazwyczaj pada ofiarą oszustów, wypłata bowiem wygranych rzadko kiedy następuje.

* **Samobójstwo**. Wczoraj wieczorem spełnione zostało w Budapeszcie samobójstwo, które w całem mieście budzi sensację. Do dwojga bardzo wykwintnie ubranych młodych dziewcząt, przechadzających się nad dolnem wybrzeżem Dunaju, przystąpili dwaj młodzieńcy. Jakby na umówiony sygnał uścisnęły się wówczas młode damy, ucałowały się i wskoczyły do Dunaju. Raz na chwilę wynurzyły się z fal ich głowy, ale zaraz znikły znowu pod wodą. Nie zdołano dotad wykryć nazwiska samobójczyń.

* **Zdrowie papieża Leona XIII.** Do tryesteńskiego *Piccolo* telegrafują z Rzymu, że Leon XIII w ostatnich dniach uległ dwom omdleniom. Lekarze mieli skutkiem tego być silnie zaniepokojeni i żywią jakoby poważną obawę, że się te omdlenia powtórzą. Przyboczny lekarz papieża dr Caccarelli nie opuszcza Watykanu. Doniesienie *Piccola* przyjmować należy z ostrożnością, gdyż w ostatnich czasach kilkakrotnie z różnych stron rozsiewano o zdrowiu Ojca św. alarmujące wieści, które się okazały zupełnie zmyślonemi.

* **Śmierć turysty.** W Silva Plana w Szwajcarji gość kąpielowy Blomer z Bawarji spadł ze skał pod Fex w dolinie Silzy i zabił się na miejscu.

Wiadomości kościelne Archidjecezja lwowska: Mianowany: ks. Wł. Kotuski notarjuszem kons. metrop., w miejsce ks. dr Błażeja Jaszowskiego. — Kanoniczną instytucję na prob. w Firlejowie otrzymał ks. Małaczyński Adam. — Prezentę na probostwo w Bukaczowcach otrzymał ks. Karol Dołek.

Dyecezja przemyska: instytuowany na prob. w Lisku ks. Jelinek, prob. w Bachórcu. — Zamianowany administratorem w Bachórcu ks. Dutschka, admin. w Lisku.

Nowowyświęceni księża aplikowani jako wikarzy: T. Garbacki w Komborni, St. Horowicz w Sokołowie, T. Jasiewicz w Milczycach, Wł. Kędra w Tuligłowach, A. Kwolek w Przewrotnem, L. Lasocki w Strzyżowie, B. Medycki w Sieniawie, A. Migtus w Grodzisku, J. Moszkowicz w Golcowej, J. Mularczyk w Komarnie, J. Nowiński w Czukwi, Z. Różański w Lubeni, T. Stachórski w Bieździedzy, E. Świątek w Sądowej Wiszni, M. Szajer w Jasienicy, J. Szpila w Dębowcu, St. Szufa w Zarszynie, J. Szurek w Miechocinie, Wł. Turkiewicz w Majdanie, Fr. Wilczewski w Swilczy, J. Wojnar w Święcanach i M. Wojtaś w Lisku. Przeniesieni księża wikarjusze: W. Strzelbicki z Komborni do Dylągowej, J. Rogulski z Milczyc do Kołaczyc, W. Szafrański z Tuligłów do Stojaniec, Z. Szymczakowski z Stojaniec do Pniowa, M. Kuczek z Pniowa do Lutczy, J. Jakubowski z Lutczy do Stobierny, A. Stańko z Przewrotnego do Brzostka, J. Rurka z Grodziska do Wesołej, Franciszek Bauer z Wesołej do Biecza, L. Ziębka z Golcowej do Hussakowa, T. Merman z Hussakowa do Moszczenicy, M. Patla z Komarna do Żołyni, J. Szurlej z Żołyni do Rzepiennika bisk., M. Murdza z Lubeni do Jasionowa, M. Sapecki z Jasienicy do Birczy, W. Lijan z Birczy do Wojutycz, J. Dziedzic z Majdanu do Turki, L. Gondelowski z Turki do Przeworska, J. Urbanek ze Swilczy do Rozenbarku, St. Fróg, który powrócił z Brazylji, do Górnego.

Mianowania. Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała oficjałami podatkowymi w X klasie rangi kontrolora podatkowego Michała Kockę, tudzież adjunktów podatkowych: Kazimierza Pędrackiego, Antoniego Kogera, Aleksadra Makarewicza, Grzegorza Sucharowskiego, Ubalda Pechnika, Juljana Kałużniackiego, Włodzimierza Nogę, Włodzimierza Gockiego, Jana Mossoczego, Franciszka Roskosznego, Jana Sekułowicza, Marjana Rayskiego, Piotra Błaszkiewicza, Mieczysława Kupca, Tadeusza Lipskiego, Leona Silkiewicza, Andrzeja Mielnika, Mieczysława Bursę, Tadeusza Bereżyńskiego, Leona Jasińskiego, Jana Bourdona, Ignacego Primusa, Włodzimierza Kaznowskiego, Jana Pallaska, Jana Kalinowskiego, Alfreda Hellera, Ignacego Dobrowolskiego, Bonawenturę Czaykowskiego, Jana Ligaszewskiego, Mojżesza Schildkrauta, Michała Stopkę, Edwarda Sobolskiego i Romana Modliszewskiego. (C. d. n.).

Na „Oświatę ludową“. Na rzecz krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej wpłynęły w miesiącu czerwcu b. r. następujące wkładki: 100 złr. krakowskie Tow. Wzajemn. Ubezp., 10 złr. Aug. Grayski z Modczówki, 5 złr. ks. J. Walisiewicz, prob. z Chochołowa. Po 4 złr.: ks. Fr. Sochowicz z Kopeczyniec, ks. T. Gliwa, prob. z Odrzykowa, Kółko rolnicze w Frydrychowicach, ks. J. Łabaj, prob. z Krakowa, poseł dr Bernadzikowski z Brzeska. Po 3 złr.: Prof. dr A. Abaliński z Krakowa, J. Jankowski z Krakowa, ks. A. Konopiński, prob. z Modlnicy, Amalja Remer z Krakowa. Po 2 złr.: ks. L. Brosig, prob. z Czarnego Dunajca, Konst. Wiszniewski, aptekarz z Krakowa, ks. Płaziak z Myślenic, ks. kan. Koleński z Rymanowa, ks. J. Kuszel, prob. z Kobylan, ks. J. Sawicki z Ujanowic, ks. prałat Midowicz i ks. Flis z Krakowa, ks. J. Szura, prob. z Łubienki, ks. W. Mokrzycki, prob. z Tadania, ks. A. Woźny z Dankowic, ks. M. Krzysica, prob. z Wieprza, ks. A. Łętkowski, prob. z Krościenka nad Dunajcem, ks. B. Szafraniec z Bieńkówki, St. Stankowicz z Miżyńca, ks. W. Zakrzeski z Koszlak. (Dok. nast.).

Do odebrania. W tutejszej dyrekcji policji złożono następujące przedmioty znalezione: Banknot 10-reńskowy, 6 słoików konfitur, scyzoryk, notes, łańcuszek, zarzutka damska, łańcuszek srebrny, pugilares z małą kwotą, laskę i parasol, pugilares z drobną kwotą, weksel na 200 złr., bransoletkę srebrną, zegarek srebrny remontoar, pugilares z drobną kwotą, zegarek srebrny dwukopertowy, zegarek srebrny półkryty, zegarek srebrny z niklowym łańcuszkiem, książkę do modlitwy, parasol, broszka z granatów, korale, pelerynka, 3 kluczyki, zegarek srebrny z łańcuszkiem, bransoleta mozajkowa, laska, kapelusz, pierścień złoty, książka do modlitwy, worek z kwotą 48 centów, tłómoczek z rzeczami, 2 parasolki, bransoletka, obrączka ślubna, książka, sakiewka z kwotą 5 złr. 36 ct. i zegarek oksydowany.

Nekrologja. Józefa z Sokolskich Mecherzyńska, wdowa po profesorze Uniwersytetu Jagiellońskiego i zasłużonym pisarzu polskim, urodzona w r. 1820 w Królestwie Polskiem, zmarła w Krakowie 16 bm.

HUMOR.

W kilka tygodni po ślubie znajomy nowożeńca zadaje pytanie następujące:

— Jakże tam twoja żona? Zawsze taka nieśmiała?

— O nie — odpowiada nowożeniec — już się potrosze ośmiela.

— Z czegóż tak wnosisz?

— Wczoraj już po raz pierwszy powiedziała: „Nasze długi...“

Ostrożny.

— Jakże ci się podoba nowe mieszkanie?

— O, bardzo!

— Pokoje duże?

— Bardzo duże. Stołowy mam taki, że mogłoby w nim jednocześnie 50 osób, Boże uchowaj, zasiąść do stołu...

Umęczony.

Rzezimieszek czytając dziennik mód:

— Że to my ciągle musimy się uczyć na świeżo! Teraz znów robią kieszenie w zupełnie innem miejscu!

Do dzisiejszego numeru załączamy arkusz 9 powieści, p. t.: „Dwie matki“, przez Emila Richebourga.

OSTATNIA POCZTA

Praga 18 sierpnia (w południe). Do *Nar. Listów* piszą z Warszawy, że w czasie pobytu cara w Warszawie ma być wydany ukaz, znoszący wyjątkowe zarządzenia wprowadzone w Królestwie Polskiem po powstaniu 1863 roku. Równocześnie ma być ogłoszona amnestja dla polskich politycznych zbiegów, i ma im być dozwolony powrót do Ojczyzny.

Graz 18 sierpnia (w południe). Hr. Lamberg, poseł z wielkiej własności na Sejm krajowy styryjski, członek partji liberalnej zmarł w Kolonji w 56 roku życia.

Kolonia 18 sierpnia (w południe). Petersburgski korespondent *Köln. Ztg.* donosi, że w rosyjskich dobrze informowanych kołach, utrzymuje się pogłoska, że Francja w czasie wizyty Faura dozna także trwałego wojskowego odznaczenia. Wobec zmian w osobie naczelnika państwa, postanowiono nazwać jeden pułk „Francją“, którego szefem byłby każdorazowy naczelnik państwa francuskiego.

Sofja 18 sierpnia (w południe). Zamierzona podróż ks. Ferdynanda bułgarskiego do Petersburga została odłożona.

Paryż 18 sierpnia (w południe). Pod przewodnictwem prezydenta Faura odbyła się rada ministrów, omawiająca sprawę podróży prezydenta do Rosji. Prezydent dziś opuszcza Paryż i udaje się do Dunkierki, skąd odpłynie do Paryża. W podróży towarzyszyć mu będą Hanotaux i admirał Gervais. Prezydent ministrów Méline obejmie na czas nieobecności Hanotaux, kierownictwo ministerstwa spraw zagranicznych.

Rzym 18 sierpnia (w południe). Wiadomości o chorobie Ojca św. okazały się nieprawdziwemi.

Rzym 18 sierpnia (w południe). Minister Visconti-Venosta towarzyszyć będzie królewskiej parze włoskiej w podróży do Homburga, poczem uda się do Vichy, gdzie ma także przybyć minister Hanotaux.

Bruksela 18 sierpnia (w południe). Konferencja przyjaciół pokoju i sądów rozjemczych uchwaliła rezolucję potępiającą pojedynki, zwracającą uwagę na okoliczność, że Anglja usunęła je nawet z armji.

Bruksela 18 sierpnia (w południe). Według doniesienia tutejszych dzienników, król Leopold uda się do Dunkierki dla spotkania się z Faurem.

Madryt 18 sierpnia (w południe). Dziś ma naczelny sąd wojenny potwierdzić wyrok wydany na Angiolitta, jutro zaś poweźmie rada ministrów ostateczną decyzję. Jenerał Azcarraga został uznany głową stronnictwa konserwatywnego. Ma on także pozostać u steru rządu przez czas dłuższy.

Kanea 18 sierpnia (w południe). Admirałowie odrzucili projekt utworzenia prowizorycznego sądu i postanowili powołać komisję złożoną z oficerów wszystkich wojsk, któraby rozpoznawała występki przeciw porządkowi publicznemu i spokojowi mieszkańców i wydawała w nich wyroki. Gubernator oświadczył, że komisja taka byłaby zbliżona do sądów wojskowych i zażądał, by jeden z europejskich oficerów i tureckich adwokatów prowadził rozprawy, admirałowie zaś w porozumieniu z nim wyrokowali.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Praga 19 sierpnia (rano). *Narodni Listy* donoszą: Za dwa dni przedstawiciele obu narodowości w Czechach będą wezwani do wysłania po sześciu delegatów na konferencję, która się przed zwołaniem Sejmu czeskiego odbędzie. Konferencja ma mieć jedynie na celu stwierdzenie, czyli można się spodziewać pożytecznej działalności Sejmu.

Wiedeń 19 sierpnia (rano). *Hlas Naroda* pisze: Już dłuższy czas, zanim poznano najnowsze plany rządu, dotyczące ugody obu narodowości w Czechach, dowiedzieliśmy się z ust posłów Kaizla i Herolda, że czescy posłowie nie odrzuciliby zaproszenia do ponownych rokowań. Po ogłoszeniu projektów ugodowych, pisał o nich organ młodoczeski w taki sposób, iż można było przypuścić, że czescy deputowani *a limine* odrzucą wszelkie próby rokowań nad temi przedłożeniami. To też oświadczenie, dane przez posła dra Engla w organie swym jest tem ważniejsze. Pisze on: Sądzimy, że klub poselski nie odrzuci z góry zaproszenia do dyskusji nad tymi planami, lecz owszem weźmie w nich udział w pełnem poczuciu swego naturalnego i ustawą gwarantowanego prawa i z tą silną wolą, aby z tego prawa nie stracić ani najdrobniejszej cząstki.

Bozen 19 sierpnia (rano). Onegdaj pod Blumau wykoleił się pociąg pospieszny Nr. 2; wypadek spowodował spadający z góry sąsiedniej odłam skały, oderwany niespodziewanie. Dwa wagony strzaskane. Palacz i maszynista, oficjał pocztowy ciężko pokaleczeni. Lekko zranieni: konduktor pocztowy i kilku podróżnych. Maszyniście ciężko rannemu musiano natychmiast odjąć jedną nogę.

Zofja 19 sierpnia (rano). Ajencja Bałkańska donosi: „Kompetentne koła oświadczają, że ks. Ferdynand nie uda się z Ruszczuku do Petersburga, a to ze względu na utrudzające odwiedziny, jakie w ciągu ostatniego czasu złożone zostały cesarzowi rosyjskiemu“.

Fryburg 19 sierpnia (rano). Generalne zebranie katolickiego kongresu postanowiło zwołanie następnego kongresu na r. 1900 do Monachium.

Paryż 19 sierpnia (rano). Korespondent *Gaulois* ogłasza swą rozmowę z jednym z dyplomatów, który mu oświadczył, że punktem zasadniczym francusko-rosyjskiej polityki, będzie na teraz utrzymanie przymierza z Rosją. Francja nie wyklucza jednak wcale i możliwości zawarcia takiegoż przymierza z Niemcami lub Anglją, na każdy jednak sposób musiałoby to się stać bez żadnych ustępstw z praw Francji.

Paryż 19 sierpnia (rano). Przy odjeździe prezydenta Faura z Paryża licznie zgromadzona ludność żegnała go owacyjnie, wznosząc okrzyki: „Niech żyje prezydent. niech żyje Rosja, niech żyje Rzeczpospolita!“

Paryż 19 sierpnia (rano). Wczoraj rano wyjechał prezydent Faure do Dunkierki, wśród owacyj publiczności. Prezydentowi towarzyszą: minister Hanotaux, admirał Besnard i rosyjski *attaché* wojskowy bar. Friedericks. Przed samym odjazdem Faure'a rozległa się słaba detonacja w pobliżu dworca kolei. Nikt nie został ranny, ani też nie stwierdzono żadnej szkody.

Paryż 19 sierpnia (rano). Bomba, która przed wyjazdem Faur'ea eksplodowała na dworcu północnym była napełniona gwoździami i przy wybuchu zraniła jedną osobę i uszkodziła tablicę szyldową Duval'a.

Konstantynopol 19 sierpnia (rano). Przedwczoraj rzucono w budynku dyrekcji policji w Pera bombę, która jednak nie eksplodowała. Równocześnie uwięziono w banku ottomańskim dwie osoby z dynamitem, zaś u bocznego wyjścia wykonano zamach dynamitowy. Wiele osób ciężko rannych. Powstała straszna panika, sklepy pozamykano, podejrzenie pada na Armeńczyków.

Parenzo 19 sierpnia (rano). Arcyksiążę Otto i arcyksiężna Marja Teresa przybyli wczoraj do Parenzo, witani przez biskupa, duchowieństwo, burmistrza, naczelników władz i licznie zgromadzoną publiczność. Ulice były przystrojone. Po zwiedzeniu miasta arcyks. Otto i arcyks. Marja Teresa odpłynęli na pokładzie statku „Pelikan“, żegnani hymnem ludowym.

Londyn 19 sierpnia (rano). Szczepy Afridi, Orakzai podniosły jawny bunt. Orakzajczycy przeszli z wielką siłą zbrojną przez przesmyk kuramski i zajęli Samana. Fort Parahenar zagrożony. Anglicy cofnęli się pod fort Lockhart porzucając pozycje Lundi i Kotal.

Londyn 19 sierpnia (rano). *Times* otrzymuje z Konstantynopola wiadomość, że Porta zarządziła ogólną mobilizację we wschodnich wilajetach, zaniepokojona panującą w Kurdystanie anarchją. *Times* również dowiaduje się z Konstantynopola, że ambasador angielski Currie otrzymał nową instrukcję w sprawie układów pokojowych.

Odpowiedzi Redakcji.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Panu Winc. Bier. w Czar. Dun. Naczelny redaktor wyjechał na urlop, a bez niego załatwić nie możemy. Prosimy o cierpliwość do 1 września.

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 127.50 — żądają: 128·—.
Marki płacą: 58.55 — żądają: 58.80.
Franki płacą: 47.40 — żądają: 47.80.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 19 sierpnia (rano). Mobilizacja armji tureckiej wywołała chwilowy popłoch, który jednak ustał po nadejściu pomyślnych wiadomości z Londynu.

Akcje kredytowe	366·50	Alpiny	136·25
Węg. akcje kred.	399·—	Renta majowa	102·35
Anglobanki	160·25	Węg. renta koronowa	100·15
Bankvereiny	258·75	Losy tureckie	64·75
Unionbanki	299·—	Bułgary	6·90—7·20
Länderbanki	240·—	Losy Bazylika	112·—112·50
Staatsbahny	349·25	Marki papier.	58·77—58·85
Lombardy	88·50	Rubel	1·27—1·28
Nordwestbahny	252·50	Dwudziesto-frankówka	9·52—9·53
Akcje tytoniowe	162·50		

Lwów 19 sierpnia (rano).

Akc. Kol. g. Kar. Lud. po 200 złr. mk.	215 —
Akc. Banku hip. galic. po 200 złr. w. a. . . .	381 —
Akc. Banku kred. gal. po 200 złr. w. a. . . .	300 —
Listy z. Banku h. g. 5% wa. wyl. z 10% bez kup. bież.	110 20
„ z. „ „ 4½ „ los w 50 l. „ „ „	100 —
„ z. „ „ 4% „ „ w 60 l. po 200 K. . . „ „ „	96 70
„ z. „ kraj. 4½% w. a. los. w 51 l. . . . „ „ „	100 50
„ „ „ 4% w. a. los w 57 l. „ „ „	97 50
„ z. Tow. kred. gal. ziem. 4% (pierwsza emisja) „ „ „	97 80
„ z. Tow. kred. galic. ziem. 4% los w 41½ lat „ „ „	97 50
„ z. Tow. kred. 4% los w 56 lat „ „ „	97 20
Ob. komun. Bank. kr. 5% (2 em.) „ „ „	102 20
Ob. „ „ „ 4½% (3 em.) „ „ „	100 20
Ob. pożyczki kraj. 6% wa. z r. 1873 „ „ „	103 —
Ob. „ „ 4% wa. z r. 1891 „ „ „	— —
Ob. „ „ 4% po 200 kor. z roku 1893 . . „ „ „	97 80
Losy miasta Krakowa	27 25

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 38 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Warszawy**: godz. 9 min. 45 przed poł. osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór mięszan.; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki**: godz. 8 min. 45 rano; godz. 11 min. 15 przed południem, godzina 6 minut 50 wiecz.. pociągi osobowe. — **Od strony Zagórza i Nowego Sącza** godz. 6 min. 36 rano; ze Suchej godz. 9 min. 30 rano godz. 11 min. 5 rano ze Skawiny; godz. 4 min. 47 po poł od 25 czerwca do 15 września z Mszany, Rabki, Chabówki o godz. 7 min. 40 wiecz.; godz. 9 min. 22 wiecz. z Kalwarji pociągi osobowe.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Warszawy**: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano mięszan.; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki**: godz. 8 min. 40 rano; godz. 12 min. 20 w południe; godz. 8 min. 30 wiecz.; godz. 10 min. 55 wiecz. pociągi osobowe. — **W kierunku Nowego Sącza i Zagórza**: o godz. 6 rano do Suchej; o godz. 5 min. 13 rano osobowy do Skawiny; godz. 9 min. 05 przed poł. osobowy; godz. 3 min. 25 po poł. osobowy do Skawiny; o godz. 7 min. 35 wieczorem osobowy do Chyrowa; od dnia 25 czrwca do dnia 15 września o godz. 8 min. 10 rano osobowy do Chabówki, Rabki i Mszany.

Czas środkowo-europejski.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.